MÓJ OSTATNI PRZYSTANEK

to Zakłady Przemysłu Drzewnego w B a r l i n k u

Choć minęło to już ponad trzydzieści lat, to mam w pamięci moje wspomnienia jako magazyniera, które bywały dobre lub złe ale prawdziwe.
Przyjęcie do pracy nastąpiło w ramach porozumienia stron pomiędzy Spółdzielnią Ogrodniczo-Pszczelarską, w której pracowałem jako kierownik magazynier, później kierownik sklepu.
Do Zakładu Drzewnego przyjmował mnie Dyrektor inż.Jerzy T, głównym księgowym był Feliks Sz.,a kierownikiem Działu Osobowego Tadeusz K. Zostałem przyjęty na stanowisko magazyniera w listopadzie 1964r. godząc się na objęcie odpowiedzialnej pracy w tak dużym Zakładzie. Zastanawiałem się czy przy moim wykształceniu dam sobie radę, a mam ukończone 7 klas szkoły powszechnej, 3 klasy dokształcającej przemysłowej,oraz ukończony 1,5 roczny kurs rzemieślniczo-handlowo-przemysłowy. Poza tym posiadam dobrą praktykę w rzemiośle, usługach handlu i kupiectwie w placówkach państwowych, spółdzielczych i prywatnych.
Miałem zawsze nadzieję, że w razie wystąpienia jakiegoś problemu będę miał wsparcie ze strony dyrekcji.

Zakład dzielił się na wydziały A I, A II, B i C w Krynicy. Jakie czynności wykonywał poszczególny Wydział nie będę określał. Zakład posiadał warsztat ślusarsko-mechaniczny,elektryczny, stolarski, wodnokanalizacyjny, grupę remontową oraz straż pożarną wyposażoną w wozy strażackie ze sprzętem i wyszkoloną załogą. Na terenie zakładu A I działało ambulatorium w którym przyjmował lekarz oraz dentystka.
Inwentaryzację zdawczo-odbiorczą - obowiązki magazyniera przyjmowałem od Pana Karola H. Członków komisji nie pamiętam, natomiast przewodniczącą komisji była p.Helena J. z działu księgowości. Inwentaryzacja trwała dość długo z uwagi na dużą ilość materiałów i dokładność spisywania. Zakończona była na magazynie w którym znajdowała się trawa morska (używana do krzeseł jakie

./..

produkował Wydział A II) oraz częściowo drut ocynk 1,5-2 mm. W czasie inwentaryzacji były wydawane materiały tylko do powstałych awarii , jak i przyjęcia materiału na magazyn. To też nagromadziła się większa ilość dokumentacji z tym związana, a oprócz tego wiele zaległej. Zapewniano mnie, że będę miał udzieloną pomoc do wyprowadzenia dokumentacji na bieżąco, była to oczywiście tylko obiecanka. Przez dwa miesiące poza normalnym czasem pracy trwało uporządkowywanie nagromadzonej zaległości. Pierwszy towar wydałem w niecodziennej okoliczności, otóż po zakończeniu inwentaryzacji, w nocy z domu zostałem przywieziony samochodem do Zakładu na Wydział A I gdzie w budynku biurowym od strony cmentarza wybuchł pożar. Pomyślałem sobie, niedobrze, pożar wróży kłopoty i faktycznie nie mało w pracy ich miałem. Dostałem polecenie wydania 10 par butów gumowych dla ekipy pomagającej w gaszeniu pożaru.

Do pomocy przydzielono mi pracownika fizycznego p.Pawła K. Był pracowity i rzetelny, współpraca z nim układała się dobrze i zgodnie. Wydawanie materiałów odbywało się na podstawie dowodu RW- RWPN - WZ była „Karta Limitowa" na którą można było pobrać wymienione materiały normowane na daną jednostkę produkcji. Nie można było pobrać wymieniony materiał jednorazowo tylko częściowo. Natomiast przekroczenia planu miesięcznego lub nieprzewidzianej okoliczności wymagało większego zużycia materiału. W związku z tym Kierownik Wydziału zwracał się pisemnie do dyrekcji o wyrażenie zgody na pobranie dodatkowo materiału. Zdarzało się też, że wydawałem materiały bez RW na okoliczność usunięcia powstałej awarii na Wydziale, choć wiedziałem, że tak postępować nie wolno, a Dyrekcja takiego działania nie tolerowała. Oczywiście RW dostawałem później, zaraz nie mogłem dostać bo były ku temu przyczyny obiektywne.

Awarie na nocnej zmianie powodowały niepotrzebne postoje z braku zapasowej części, to też upoważniono kierownika wydziału i warsztatu do pobierania więcej takich materiałów, które najczęściej powodują awarie i związane z tym postoje. Za zgodne i prawidłowe użycie tych materiałów zobowiązani i odpowiedzialni zostali Kierownicy Wydziałów i Kier.Warsztatu.

./..

Moja szybka pomoc w trakcie powstałej awarii poprzez wydanie materiału bez RW (które za chwilę miałem przyniesione)była nie zawsze doceniona,a przecież chciałem jak najlepiej. Opisze taki przykład,a pokrótce odmienny.

Na Wydziale A II pilna sprawa - pękł pasek od jakiejś maszyny RW dostanę później. Po niedługim czasie zjawia się kontroler, który przeprowadzał lustrację Wydziałów. Przedstawił się kim jest, po czym udał się do miejsca gdzie były zawieszone paski klinowe, zapisując sobie symbol i nr wywieszki oraz wymiar paska jaki niedawno wydałem.
Zorientowałem się, że zostałem przez kogoś nasłany. Takich nigdy nie brakowało. Na nic zdały się moje wyjaśnienia w jakich okolicznościach wydałem pasek. Za to iż przyczyniłem się do szybkiego usunięcia postoju dostałem od dyrekcji porządną repremendę (mam na myśli wydanie paska bez RW).

Pechowo zaczął się następny dzień. Z samego rana Dyrektor Czesław S. niesamowicie sztorcował mnie w magazynie, za to, że nie wydałem cementu, że ludzie bezczynnie stoją przed magazynem. Gdy wreszcie mogłem dość do słowa, powiedziałem - w takim razże magazynier jest niepotrzebny w zakładzie, jeżeli materiały mają być wydawane bez RW. Spojrzał się na mnie i zły wyszedł z magazynu. Po krótkim czasie pracownik przyszedł z RW po cement. Kierownik grupy remontowej zapewne też oberwał,a był to Ludwik J, podziwiałem jego "słuch przelotowy" był koleżeński i zawsze z humorem.

Następnego dnia jako pierwszym klientem magazynu był znany mi osobiście Stanisław L (mistrz stolarski,świetny fachowiec) nerwowo wyraził swoją pretensję do mnie, że nie wydałem ubrania roboczego pracownikowi co mu się należy. Nie wiedziałem, że jest taki nerwowy, ale gdy się uspokoił spokojnie odpowiedziałem, że bez RW PN nie wydaję, a to skubaniec okłamał mnie,powiedział i wyszedł.

Otwierając rano magazyn,stawiałem sobie pytanie - jaki dziś będę miał dzień, spokojny, czy nieprzyjemny. Niestety mało było spokojnych dni. Przybywało mi nowych obowiązków służbowych, trzeba było przyjmować stare uszkodzone materiały,przy wydawaniu nowych, stare były składowane w oddzielnym pomieszczeniu.

./..

Na koniec miesiąca sporządzałem listę, jaki jest stan materiałów potrzebnych do produkcji. Co miesiąc było sprawdzanie kartotek w księgowości materiałowej. Dział ten prowadziła Rozwita A, następnie Lidia W. Obie panie były miłe, sympatyczne,a współpraca układała się dobrze.
Również prowadziłem książkę na przedmioty trwałe i nietrwałe znajdujące się w magazynie jako wyposażenie magazynu.

Niemało trudności sprawiało wydanie paliwa,olejówi smarów, które były składowane w małym budynku do tego celu wybudowany. Trudności były w wydawaniu ,gdy trzeba było ręczną pompą odmierzać w pojemniku pomiarowych żądaną ilość.
Natomiast wydawanie oleju napędowego było sprawniejsze, olej był na Wydziale B w podziemnym zbiorniku o pojemności ponad 2 tys. litrów, górna część zbiornika taka sama jak na stacji CPN więc wydawanie paliwa przebiegało sprawnie.

Usprawnienie wydawania towaru - z uwagi na to, że materiały znajdowały się w kilku magazynach,a wydawanie ich stwarzało częste trudności, wystąpiłem z wnioskiem do Dyrekcji,ażeby wydawaną odzież,obuwie,środki czystości,artykuły biurowe oraz druki pobierała osoba z Wydziału (wyznaczona przez kierownika) i wydawała już na Wydziale bezpośrednio pracownikom.
Wydawanie zatem paliw odbywało się już od godz.7^{oo} - 9^{oo}.
Wniosek został przez Dyrekcję zaakceptowany i nastąpiła duża poprawa w tym zakresie.

Problem jeszcze występował w zakupie odpowiedniej odzieży i obuwia. Ponieważ zaopatrzenie nie zawsze dostarczało przydatną odzież i obuwie do magazynu, ja jako fachowiec branżowy w tej dziedzinie, kilkakrotnie przywoziłem ze Szczecina wybrany przeze mnie odpowiedni towar.

Później Marian P. zaopatrzeniowiec, jednocześnie kierowca samochodu przywoził taką odzież i obuwie jaką miał na spisie według moich danych. Zarządzeniem Dyrektora mgr inż.WiesławaN. Rw ważne było tylko z jego akceptacją przez okres trzech miesięcy.

Budynek stajni (po likwidacji koni) przebudowano na magazyn jednopiętrowy i postawiono również dość obszerną wiatę w której składowałem ciężkie i duże przedmioty,a drewniany magazyn został rozebrany. Krzesła produkowane przez Wydz.A II były

przewożone na stację kolejową samochodem (poprzednio przewożono końmi). Wobec powiększania się materiału w magazynach dostałem do pomocy prowadzenia kartotek Elżbietę P.

Zaczęła funkcjonować narzędziownia (wypożyczanie narzędzi i innych przedmiotów) w której pracowała Anna M., świetny fachowiec w tej dziedzinie, była koleżeńska, miła i sympatyczna. Dobrze radziła sobie w napotykanych trudnościach, które często się pojawiały. Później przyjęła do narzędziowni z mojego magazynu wszystkie narzędzia i łożyska, które wydawała już ona.

Warto wymienić dwa przyjęcia materiałów, które jedno niespodziewanie zakończyło się tragicznie. Przed wiatą podjechał samochód z papierem (paki 100 kg) papier był potrzebny do owijania krzeseł przed uszkodzeniem w czasie transportu. Kierownik Wydz. A II Jan S. wysłał kilku ludzi do rozładunku. Wskazałem swojemu pracownikowi magazynu Pawłowi K. miejsce gdzie ma być składowany papier, by dopilnował, żeby wszystkie paki były układane należycie. Ja poszedłem do magazynu chemicznego, gdzie czekały na mnie dwie osoby w celu wydania farby suchej. Wracając z powrotem zauważyłem, że Paweł K. jest na skrzyni samochodu i posuwa paki bliżej końca skrzyni. Powiedziałem by tego nie robił, żeby był przy układaniu papieru w magazynie, odpowiedział - ja wolę być tutaj. Wobec tego poszedłem do swoich zajęć.

Minęło zaledwie kilkanaście minut, gdy do magazynu wpadł jeden pracownik od rozładunku papieru, wołając, Paweł K.wypadł z samochodu. Pobiegłem natychmiast do wiaty, Paweł K.siedział na workach jutowych, robił wrażenie jakby był oszołomiony. Okazało się, że górna stalowa taśma obejmująca pakę, którą Paweł miał w ręku raptownie rozdwoiła się, przez co stracił równowagę ciała i wypadł z samochodu. Przy mojej pomocy zaprowadziłem go do ambulatorium, skąd został zabrany do szpitala, a po tygodniu zmarł.

Drugie przyjęcie materiału oparło się o rozprawę w Sądzie Wojewódzkim w Szczecinie, gdzie musiałem stanąć jako świadek. Powodem sprawy była wystawiona przez sprzedawcę faktura na ubrania ocieplane (kufajki) jakie magazyn otrzymał tylko na

./..

gatunek pierwszy, gdzie prawie połowa była gatunku drugiego. Jeszcze raz stawałem w roli świadka w Sądzie Powiatowym w Myśliborzu o stwierdzenie czy przedmiot wystawiony na rachunku był przyjęty do magazynu.

Do terminowej pracy należały opakowania zwrotne,a były różnego rodzaju np: beczki blaszane, hoboki, skrzynki blaszane, drewniane,butle szklane, butle po tlenie, worki jutowe i inne. Mimo, że pilnowałem daty zwrotu , to jednak zdarzyło mi się jedyny raz przeoczyć tę datę. Była to 1 beczka z obręczą 200 litrowa po rozpuszczalniku nitro, za co była grzywna w wysokości 300 zł. Z uwagi na to, że był to pierwszy raz mojej nieuwagi, dyrekcja uznała, że nie będę płacił tej grzywny.

Po tym zdarzeniu dawałem na piśmie do zaopatrzenia z tygodniowym wyprzedzeniem o zwrocie opakowań, komu,gdzie,ilość i rodzaj opakowania z zaznaczeniem komu należy zdać. Natomiast worki jutowe po wacie były wysyłane pocztą.

Co do otrzymania urlopu wypoczynkowego, to była sprawa trudna, nie było chętnego na zastępstwo, ale kiedy urzędował dyrektor ekon. Czesław N. dał na zastępstwo do magazynu swoją żonę na okres trzech miesięcy. Urlopu nie miałem ponad 3 lata. Był to jeden z dyrektorów, który przynajmniej raz w tygodniu przyszedł do magazynu, pytając się - jakie i w czym mam trudności i zawsze powtarzał, uważaj, wydawaj materiały pomału, nie spiesz się, bo za omyłkę będziesz płacił.

W 1966 roku dyrektor mgr inż.Wiesław N.powołuje mnie na stanowisko kierownika magazynu technicznego, z jednoczesnym przyjmowaniem i wydawaniem artykułów biurowych,wszelkich druków.
W związku z tym zostaje podwyższone mojej miesięczne wynagrodzenie do 2 tysięcy zł.
W 1968 roku wnioskuję do dyrektora inż.Stanisława K. o podwyższenie moich poborów. Sprzeciw w tej sprawie miał planista Eugeniusz K. to jednak dostałem o 300 zł więcej.
Po pewnym czasie wystąpiłem znowu z wnioskiem do dyrektora inż.Janusza K. o podwyżkę, lecz skutecznie został odrzucony wniosek przez pana planistę,dyrektor patrząc się na mnie bez słowa bezradnie rozłożył ręce. Zrozumiałem doskonale, że takie jest planisty zadanie.

./..

Niepotrzebnie tylko wymachiwał książką,którą miał w ręce, wyglądało to bardzo śmiesznie. Nie wiem tylko, jak pozostali petenci byli załatwiani, a było ich kilku. Cóż mogłem zrobić po takim załatwieniu sprawy, tylko wyjść, a co myślałem pozostawiam sobie.

Kontrola magazynu była przeprowadzana systematycznie zwłaszcza przez dwóch inspektorów, którzy zasługują na wyróżnienie. Pierwszy utykał lekko na nogę,zawsze przychodził do magazynu w towarzystwie zastępcy gł.księgowego Józefa M. Po sprawdzeniu kilkunastu pozycji materiału zgodności z kartoteką, wychodził z magazynu zdziwiony, że nie ma uchybień. Przy następnych kontrolach wychodził już zły i zdenerwowany, a za nim uśmiechnięty Józef M. Spytałem Józefa M. dlaczego tak się wścieka inspektor, odpowiedział - bo wszędzie tam gdzie przeprowadza kontrolę jest kilkanaście niezgodności, a tu zawsze gra. Zastanawiałem się czy przyszła mu kiedyś myśl przez głowę, że również i ja też często sprawdzam stany materiałów, czy nie ma gdzie pomyłek.Ja też popełniłem błędy, bo roczne remanenty wykazywały kilka moich pomyłek, które można było korygować. Byłem odpowiedzialnym za powierzone mi milionowe wartości towaru przedsiębiorstwa i uważam, że z tych obowiązków wywiązywałem się rzetelnie bez nadużyć. Któregoś razu pamiętam, że na polecenie mgr Zygmunta L.złożono w magazynie na przechowanie (tak to określiła Halina K.z działu administracji) dwie bele chodnika przeznaczone dla powstającego kombinatu. Na moją uwagę, że na taką okoliczność muszę mieć to na piśmie, odpowiedź mgr Zygmunta L była - proszę przyjąć bez dyskusji. Jednak podczas kontroli inspektor nie uznał takiego toku postępowania. W związku z tym chyba mgr Zygmunt L miał nieprzyjemności, bo w tej sprawie sporządzono wiele oświadczeń do podpisania. Przed odejściem inspektora na emeryturę miałem zaszczyt gościć go u mnie w magazynie, gdyż przyszedł z Józefem M. na pożegnanie, życząc mi aby tak jak do tej pory prowadzić magazyn . Wspólnie w przyjaznej rozmowie opróżniliśmy też ćwiartkę likieru i tak zakończyła się kontrola inspektora którego miałem przez dłuższy czas na głowie.

./..

Natomiast inaczej przebiegała kontrola inspektora (nosił okulary) do spraw metali kolorowych, czynił to ryzykownie ale skutecznie by osiągnąć swój cel. Należy wyjaśnić, że główny mechanik Aleksander B. bardzo skrupulatnie przestrzegał instrukcji z dokładnym opisem jakości, cechą, symbolem, czystością i wagą odpadów i wiór kolorowych, które w oddzielnych skrzynkach do magazynu zdawał. Ja oczywiście składowałem te materiały na regałach w oddzielnym miejscu z opisem na wywieszce jak pan B. określił. Bardzo mnie zdziwiło gdy pan B przyszedł do magazynu z kartką w ręku o treści, że jest bałagan w magazynie w miejscu składowania tychże metali. Wobec tego, prowadzę do tego miejsca pana B. co naocznie stwierdza, że żadnego bałaganu nie ma, więc pytam o co panu chodzi, co pan chce, pan B. odpowiada upominku i rzeczywiście dostał to o co się domagał, bo więcej w magazynie się nie zjawił.

Budowa kombinatu dobiegała końca, więc coraz więcej materiałów nadchodziło do magazynu, dosłownie brak było już miejsca do ich składowania. Magazyn chemiczny też był zapełniony chemikaliami (właściwie do niczego nieprzydatnymi). Do tego składu przyczynił się pewien inżynier (nazwiska nie pamiętam, zresztą długo nie pracował. Eksperymentował on nad poprawą jakości kleju do deski podłogowej,ale nic z tego nie wyszło, Stopniowo wydziały były przenoszone do kombinatu, a do pustych budynków na poszczególnych wydziałach składałem różne materiały. W związku z tym materiały były w rozproszonych budynkach co zwiększyło trudności w wydawaniu i przyjmowaniu materiałów. Przydzielono mi do pomocy Franciszka W. i Mieczysława N.również i rower. Później przeniesiono magazyn na miejsce zlikwidowanej parkieciarni, ale na starym miejscu pozostało jeszcze wiele materiałów.

W roku 1975 nastąpiła reorganizacja magazynu, wskutek czego do współodpowiedzialności materialnej powołano więcej magazynierów. Również w tym roku moje wynagrodzenie powiększyło się o 300 zł miesięcznie.

To tylko w skrócie przytoczyłem moje wspomnienia jakie przeżyłem w zakładzie. Było ich wiele. Jak widać były problemy mniejsze i większe,ale zawsze potrafiłem sobie z nimi poradzić.

Warto wspomnieć, że przez cały czas pracy w zakładzie miałem 5 dni niezdolności do pracy, a podczas zwolnienia już po 3 dniu podjąłem pracę.

Jestem członkiem Związku Zawodowego od roku 1963, udzielam się również społecznie w tymże Związku, za co zostałem wytypowany przez przewodniczącego Związku Jerzego B. do odznaczenia Honorową Odznaką Związkową za zasługi Związków Zawodowych Pracowników Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego.

Moje odejście na emeryturę z dniem 31 grudnia 1975r. nie przerwało więzi z Zakładem, trwa ona do dzisiejszego dnia. W 1976 roku gdy zaszła taka potrzeba bez wahania zgodziłem się na przyjęcie stanowiska magazyniera na pół etatu.

To nie koniec moich wspomnień związanych z zakładem pracy, bowiem w czynie społecznym przystąpiłem do budowy placu zabaw dla dzieci przy współpracy kolegów z pracy i wsparcia przez dyrekcję, ale to odrębny temat do opisania tej sprawy.

Barlinek, luty 1995 rok.

Jan Świątek

Erreta

Strona 8 wiersz 13 od góry jest:
więc pytam o co panu chodzi,co pan chce
pan B.odpowiada, upominlu.

Powinno być:

więc co chce ten filozof pytam?

upominku otpowiada pan B.